

DR ALFRED LANIEWSKI

Sędzia S. A. i wykładający na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

## ŚWIADEK MŁODOCIANY

(STUDIUM KRYMINALNO-PSYCHOLOGICZNE)

Świadek-dziecko i świadek-młodociany muszą siłą rzeczy stanowić odrębny rozdział psychologii świadka jego zeznań. Po pierwsze dla tego, że ta kategoria świadków wykazuje ogromną ilość cech zupełnie swoistych i wyjątkowych; po drugie ze względu na niezwykłą doniosłość procesową tych właśnie świadków: ilekroć dziecko występuje w charakterze świadka, zeznaje przeważnie o okolicznościach ważnych, często decydujących; zwłaszcza gdy chodzi o przestępstwa dokonane na dzieciach w szczególności przestępstwa erotyczno-seksualne, zdani jesteśmy niemalże zupełnie na zeznania świadka-dziecka.

Gdy rzucimy okiem na historię prac nad zeznaniami niedorosłych świadków, to — jakkolwiek tą sprawą zajmowano się już od dawna — za początek nowoczesnego traktowania tej rzeczy należy uznać prace Bineta<sup>1</sup> i Sterna.<sup>2</sup> Oni to rozpoczęli długą serię doświadczeń i badań niedorosłych różnego wieku, z różnych warstw społecznych, obu płci; rozważali ich zeznania o opisie miejsca, upływie czasu, przebiegu zdarzenia i przedmiotach; rozważali dokładność i luki pamięci, jej zależność od zewnętrznych i wewnętrznych warunków, wpływ uwagi, zainteresowania, sugestii itd.

Rychło też zaczęli tą sprawą zajmować się także pedagodzy. W r. 1907 dokonał nauczyciel Michel<sup>3</sup> próby ujęcia w system całego tego zagadnienia. On też pierwszy wysunął żądanie przybierania w każdym cięższym wypadku procesowym pomocy biegłego psychologa.

Równocześnie odzywają się w tej sprawie także głosy lekarzy. W 1910 r. ukazuje się praca pediatry Baginsky'ego.<sup>4</sup> Rzuca on ra-

<sup>1</sup> Binet, La suggestibilité. 1900.

<sup>2</sup> Stern, Die Aussage als geistige Leistung und als Verhörsprodukt. Experimentelle Schüleruntersuchungen. 1904.

<sup>3</sup> B. Michel, Die Zeugnisfähigkeit der Kinder vor Gericht (Pädagogisches Magazin. 1907).

<sup>4</sup> Adolf Baginsky, Die Kinderaussagen vor Gericht. 1910.

dykalne hasło: dzieci w ogóle nie słuchać w charakterze świadków, w razie nieodzownej konieczności zasięgnąć zawsze opinii lekarskiej o zdolności do zeznawania.

Rzeczą pierwszą byłoby ustalenie, do jakiego stadium życia sięga pojęcie dziecka względnie młodocianego w związku ze składaniem świadectwa.

Ustawodawstwo polskie nie zna granicy wieku, poniżej której człowiek nie jest zdolny do składania zeznań. O świadkach niedoroslých wspomina jedynie art. 110 kpk., wedle którego „nieletni do lat 14” nie składają przysięgi. Nie jest to jednak kwestionowanie zdolności do zeznań takich osób względnie kwestionowanie ich wiarygodności, jest to tylko danie wyrazu temu, że osoby takie nie są w stanie w całej pełni zrozumieć wagi i znaczenia tego aktu, jakim jest przysięga.

O granicach wieku mówi także Kodeks Karny odróżniając nieletnich, którzy nie ukończyli lat 13 i takich, którzy nie ukończyli lat 17. Czyni to KK. z punktu widzenia ich odpowiedzialności karnej. Ale odpowiedzialność karna nie idzie bynajmniej w parze ze zdolnością do zeznawania. Ta ostatnia z punktu widzenia psychologii i życia rozpoczyna się bezwzględnie wcześniej niż odpowiedzialność karna. Można umieć dobrze opowiedzieć pewne zdarzenie a jednak poza tym nie „rozpoznawać znaczenia czynu” i nie być zdolnym do „kierowania swym postępowaniem”.

Podobnie przedstawia się rzecz i w innych ustawodawstwach świata. Prawie żadne z nich nie tworzy granicy wieku, od której rozpoczynałaby się zdolność do zeznawania.

Ze stanowiska psychologii kryminalnej ustalenie jakichś sztywnych granic byłoby zresztą nieuzasadnionym, jakkolwiek w literaturze zastanawiano się nieraz nad ustaleniem granicy, poniżej której świadek uchodziłby za niedorosłego.

Schneickert, który kilkakrotnie zmieniał swe poglądy na tę sprawę, ostatecznie dochodzi do wniosku,<sup>5</sup> że granica niedorolności rozciąga się „aż pod koniec obowiązku szkolnego”. Jest to ujęcie kwestii problematyczne już choćby z tego powodu, że czas trwania obowiązku szkolnego rozmaicie wygląda w różnych krajach.

Mönkemöller,<sup>6</sup> który zresztą bardzo dokładnie rozumie problematyczność wszelkiego ustalania tego rodzaju granicy proponuje wiek lat 18, do którego sięgać by miało pojęcie świadka niedorosłego.

<sup>5</sup> Schneickert, Das Kind als Zeuge im Strafverfahren (Beitr. zur Psych. der Aussage. T. 2).

<sup>6</sup> Mönkemöller, Psychologie und Psychopathologie der Aussage. 1930.

Stern<sup>7</sup> proponuje dwie ewentualności: albo wiek w którym następuje zdolność składania przysięgi, albo wiek na którym kończy się szczególnie sądownictwo dla nieletnich. Wedle Sterna albo lat 16 albo 18. (Daty te uległyby zmianie, gdyby je oparto np. na ustawodawstwie polskim).

Szczeptański<sup>8</sup> pod „dzieckiem” rozumie także małoletniego aż do 21 roku życia albowiem — jak twierdzi — „psychologia fizjologiczna uczy, że dziecko dochodzi w normalnych warunkach do rozwoju dopiero z ukończonym 21 rokiem życia”.

Uważam wszelkie na ten temat rozważania za jałowe. Musi być brany na wzgląd zawsze tylko konkretny wypadek, tylko dany świadek. Są wypadki, w których zdumiewamy się świadczeniem umysłowym ledwo od ziemi odrosłego dziecka. Głębokie wrażenie uczyniły na mnie dwa wypadki przytoczone w pracy Müllera — Hessa i Nana.<sup>9</sup> Wypadek pierwszy: w procesie o mord jedynym świadkiem czynu był czteroletni synek zamordowanej. Zamordowana była żoną robotnika leśnego i mieszkała sama z rodziną w odludnym miejscu. We wczesnych rannych godzinach zjawił się sprawca, prosił o pożywienie i spożył razem z trzema dziećmi i matką śniadanie. Dowiedział się przy tej sposobności, że ojciec poszedł już do pracy a dwoje starszych dzieci wybiera się do szkoły<sup>7</sup>. Opuścił i on dom, udając się rzekomo w dalszą drogę. Wkrótce jednak zawrócił, wystąpił wobec kobiety z niemoralnymi propozycjami, ostatecznie — gdy się opierała — dokonał gwałtu i zabił ją przy pomocy kosy. Pobił przed tym maleńkiego synka i rzucił go w kąt stajni.

Wracające do domu starsze dzieci zastały właśnie wychodzącego ze stajni małego braciszka z zabrudzoną twarzą i ubraniem. Zarówno siostróm jak i wójtowi opowiedział, drżąc na całym ciele, o przebiegu zdarzenia i dobrze opisał sprawcę. Sprawca zaś udawszy się do lasu dla utrudnienia rozpoznania go zmienił ubranie i ogolił wąż. Gdy go popołudniu tego samego dnia ujęto, poznał go chłopczyk natychmiast i zawołał: „To jest ten sam, ale tylko zgubił wąż”. Natomiast starsze — 9 i 11-letnia — siostry, które sprawcę przecież widziały przy śniadaniu nie zdołały go od razu rozpoznać.

W pół roku potem odbyła się rozprawa. Wprawiły wszystkich w zdumienie zeznania 4-letniego chłopca najzupełniej zgodne z jego pierwszymi, protokółarnie ujętymi, zeznaniami. Opowiadał,

<sup>7</sup> Stern, *Jugendliche Zeugen in Sittlichkeitsprozessen*. 1926.

<sup>8</sup> Dr Kazimierz Szczeptański, *O metodzie w śledztwie kryminalnym*.

<sup>9</sup> Müller-Hess i Nau, *Die Bewertung von Aussagen Jugendlicher in Sittlichkeitsprozessen (Jahreskurse für ärztliche Fortbildung. 1930)*.

że „zły człowiek” wróciwszy do ich domu żądał od matki pieniędzy, których mu ona nie dała, bo ich nie miała. Potem poszedł za matką na strych, zrzucił stamtąd matkę, zawłókł ją do obory i bił ją kamieniem po głowie. Następnie wszedł do pokoju, dokąd wkrótce nadeszła też matka. Wówczas pociągnął ją za sobą do stajni i kosą przeciął jej szyję, jego zaś samego pobił krzesłem i rzucił na gnój do stajni. Pełen oburzenia pokazywał malec na rozprawie ślady uderzeń na swej głowie i odpierał ze stanowczością i oburzeniem pytania suggestywne, które mu czyniono dla zbadania jego wiarygodności. Zwracał się wciąż ku oskarżonemu mówiąc: „Tu on siedzi, to jest ten”. Oskarżony wyznał ostatecznie czyn z wszelkimi szczegółami i został skazany na 15 lat więzienia.

Drugi wypadek: kilku chłopców zostało spłoszonych w chwili, gdy usiłowali dokonać kradzieży kur w ogrodzie szpitalnym. Uciekli przez parkan, wywołując przestraszenie u bawiących się wówczas na ulicy dzieci. Mały 3-letni chłopczyk zawołał wtedy: „Uciekł Janek z ulicy N.” Żadne inne dziecko — choć mieszkały także w sąsiedztwie — nie poznało go. Gdy następnie sprawca przeczył, 3-letni świadek twierdził: „A jednak był tam Janek, miał spodnie z taką wielką łąką”. Swierdzono, że to ostatnie zapodanie odpowiadało prawdzie.

Mówiąc tedy o przydatności względnie nieprzydatności zeznań niedorosłych, nie wolno tworzyć żadnych dogmatów. Można tylko na podstawie doświadczenia życiowego i eksperymentów naukowych stworzyć pewne tezy mające ogólne znaczenie nie pretendujące jednak do znamion prawd zawsze stałych i niewzruszonych.

Pewnikiem jest, że całokształt struktury młodego człowieka różni się od struktury człowieka dorosłego. W ślad za tym trzeba tę strukturę oceniać wedle innych sprawdzianów. Tę rzecz uznały prawodawstwa wszystkich cywilizowanych krajów, ale tylko w odniesieniu do winowajców — nie w odniesieniu do świadków. Inaczej unormowana jest co do ludzi niedorosłych odpowiedzialność karna, inne są formy postępowania procesowego, ba nawet wśród innych warunków odbywa się wykonanie kary. Mało natomiast jest szczególnych norm traktowania niedorosłych świadków.

Odmienność struktury wynika przede wszystkim z pewnych prawd fizjologicznych. Kora mózgowa nie jest jeszcze w całej pełni rozwinięta, w miarę jej rozwoju następują przeobrażenia w istocie człowieka. Skarbnica pojęć jest uboższa. Dzieci nie uczęszczające do szkoły na pytanie ile dni ma rok, odpowiadają nieraz: 10, 20, 100, 1000. Nie umieją określić długości metra. Przy tym używa małe dziecko określeń powszechnie przyjętych,

a które jednak mają dla niego inne znaczenie aniżeli dla dorosłego.

Im młodszy wiek tym mniejsze wyostrenie i wywiczzenie zmysłu obserwacyjnego. Nie ma odróżnienia rzeczy istotnych od nieistotnych. Zainteresowanie zwraca się raz po raz ku mało znaczącym szczegółom. Umysłowa przeróbka rzeczy dostrzeżonych, nie dokonuje się bynajmniej w jakiś systematyczny sposób. Wrażenia nowe z wielką łatwością i wielką szykością wypierają dawne. Nie jest należycie wywiczona pamięć. Pojęcia są inne od pojęć dorosłego. Co innego niż u dorosłego znaczy „mały” lub „duży”, „brzydki” lub „ładny”, „daleki” lub „bliski”. Rzeczy dla dorosłego zupełnie obojętne, są dla dziecka nieraz pełne zgrozy albo też pełne atrakcji.

Pojemność zmysłów i horyzonty dziecka są małe (rosną w miarę postępu wieku). Stąd dużo spostrzeżeń pada poza granice tej pojemności. Ubogi jest słownik dziecka. Jeden wyraz musi mu wystarczyć dla większej ilości pojęć.

U małego dziecka nie ma tzw. „rzeczowego ustosunkowania się do sprawy”. Wzmaga się ono w miarę wieku.

Gdy teraz rzucimy okiem na dorastającą młodzież, to mogłoby się wydawać, że ta powinna dostarczać najlepszego materiału na świadków. Istotnie młodzieniec może często świadczyć bardzo dobrze. Ale tu znowu występuje na jaw pewien moment, wpływający ujemnie na sytuację. Oto młodzieniec (chłopiec czy dziewczyna) tworzy w sobie i dla siebie własny świat, który odgranicza od świata dorosłych. Wszelkie jego zainteresowania skupiają się tylko i wyłącznie wokół własnej osoby. Żyje własnymi nadziejami, własnymi tęsknotami. One są osią dokoła której winno się według jego zdania wszystko obracać. Tym samym z wielką nieraz obojętnością a w ślad za tym bez krytycyzmu przechodzi koło otaczających go zjawisk życiowych.

Dużo, różnorodnych, często sprzecznych poglądów wyrażono na przydatność zeznań dzieci. Wspomniałem już, że Baginsky (w przytoczonej dopiero co pracy) nie dopuszczał w ogóle zeznań dzieci.

Schneickert<sup>10</sup> pierwotnie postawił tezę (później nieco od niej odstąpił): „Dzieci niżej lat 7 nie są zdolne składać świadectwo przed sądem. Gdy sędzia nie rozporządza innymi środkami dowodowymi, to chyba nie oprze skazania na podstawie zeznań człowieka, który nie ma 7 lat życia”.

<sup>10</sup> Schneickert, Die Zeugenvernehmung im Lichte der Strafrechtsreform (Beiträge zur Psychol. der Aussage. T. 1).

Stern<sup>11</sup>: „Dzieci, które jeszcze nie podlegają obowiązkowi szkolnemu nie mogą być słuchane w charakterze świadków. Można je w postępowaniu wstępnym wypytać o ich spostrzeżenia. Ma to jednak czynić prawnik, wyszkolony w psychologii wieku dziecięcego za przybraniem innej osoby, obeznanej z psychologią i pedagogiką małego dziecka”.

Hoche<sup>12</sup> stoi na stanowisku, że za przydatnością zeznań dzieci przemawia duża wrażliwość dzieci, żywe zainteresowanie dla wszystkich zjawisk oraz ich poczucie sprawiedliwości. Przeciw przydatności przemawia ciasny krąg myśli, uleganie wpływom lektury, snów i innym, chęć zwracania na siebie uwagi, zamiłowanie do romantycznego upiększania zwyczajnych zdarzeń, czasem także okrucieństwo, egoizm, impulsywność.

Foucault<sup>13</sup> uważa, że główną przyczyną fałszywych zeznań dzieci jest brak u nich logiki.

Optymistyczne zdanie wypowiada w jednej ze swych prac Hans Gross<sup>14</sup>: „Ludzie zeznają o wiele gorzej, niż to się powszechnie przypuszcza; szereg wewnętrznych i zewnętrznych czynników wprowadza ich w błąd i przeszkadza w należytych spostrzeganiu, zapamiętywaniu i wyjawianiu; na braki cierpią również zeznania dzieci; czynią inne błędy niż dorośli, ale na ogół nie gorsze niż tamci; w poszczególnych wypadkach są zeznania dzieci więcej wartościowe niż dorosłych”.

Podobne stanowisko, zajmuje Moll.<sup>15</sup>

Wszyscy nowsi badacze, a więc między innymi Placzek,<sup>16</sup> Wetzel,<sup>17</sup> Leppmann,<sup>18</sup> stoją bezwzględnie na stanowisku, że również dzieci i młodociani mogą być zupełnie dobrymi i przydatnymi świadkami.

Bossowski<sup>19</sup> wyraża pogląd, że do zeznań dziecka przed ukończonym 7 rokiem życia nie można przywiązywać większej wagi, bo zbyt wielka jest tu naiwność w pojmowaniu zjawisk życiowych i ich ocenie, zbyt szczypty zakres słów i pojęć, a niebez-

<sup>11</sup> Stern, *Jugendliche Zeugen in Sittlichkeitsprozessen*. 1926.

<sup>12</sup> Hoche, *Handbuch der gerichtlichen Psychiatrie*. 1901.

<sup>13</sup> Foucault, *Assertions d'enfants* (*Journ. de psych.* T. 20).

<sup>14</sup> Gross, *Zur Frage der Zeugenaussage* (*Archiv für Kriminalantropologie*. T. 36).

<sup>15</sup> Moll, *Zur ärztlichen Begutachtung der Glaubwürdigkeit von Zeugenaussagen* (*Ärztliche Sachverständigen-Zeitung*. 1908).

<sup>16</sup> Placzek, *Homosexualität und Recht*. 1926.

<sup>17</sup> Wetzel in *Verhandlungen des 6. deutschen Jugendgerichtstages*. 1925.

<sup>18</sup> Leppmann, *Zur ärztlichen Begutachtung der Glaubwürdigkeit von Zeugenaussagen* (*Ärztliche Sachverständigen-Zeitung*. 1925).

<sup>19</sup> Dr Józef, Jan Bossowski, *Ewolucja postępowania dowodowego w procesie karnym*. 1924.

pieczeństwo sugestii wprost nieograniczone. Autor ten zastrzega się, że oczywiście ta granica wieku jest przypuszczalna i przeciętna, bo przyroda nie zna ostrych przejść z niższych do wyższych stopni intelektu z wpływem pewnego okresu kalendarzowego a nadto decyduje tutaj rozwój indywidualny jednostki. Za dobrych świadków uważa natomiast dzieci między 7 a 10 rokiem życia, bo tutaj inteligencja jest już rozbudzona, istnieje zdolność trafnej oceny zjawisk i ich samodzielnej oceny a brak jest tych czynników podmiotowych (sympatia lub niechęć), które nieraz mącą mimo woli zeznania dorosłych.

Poszukajmy teraz pewnych danych w obserwacji dziecka w jego życiu codziennym. Stwierdzimy ponad wszelką wątpliwość, że brak tu mnóstwa czynników tak szkodliwie na ogół wpływających na zeznania. Obcą jest jeszcze dziecku nienawiść (owa w pełnym tego słowa znaczeniu), ambicja lub fałsz, uleganie przekonaniom religijnym lub stanowym, żądza posiadania pieniędzy, uprzedzenie, nerwowe podniecenie. Niewątpliwie zarodki tych wszystkich czynników tkwią już w dziecku ale nie z taką siłą, by mogły mieć wpływ na jego zeznania.

Dziecko jest na ogół spokojnym obserwatorem zjawisk, obserwatorem wolnym od afektów, o ile dane zdarzenie nie dotyczy go bezpośrednio, wolnym od afektów zwłaszcza dla tego, że nie zawsze rozumie głębię i istotny sens danego zdarzenia; jak długo nie wpływają na widownię sugestie, są jego spostrzeżenia a także i wspomnienia obiektywne; nie staje ono po stronie żadnego z uczestników zdarzenia.

Reasumując, — nie można tedy stać na stanowisku jakoby zeznania dzieci lub młodocianych były nieprzydatne. Istnieją różne źródła niedoskonałości zeznań tej kategorii świadków, ale przecież istnieją takie źródła i u dorosłych. Możemy się zgodzić z tym, że w pewnych wypadkach zeznania dzieci mogą być gorsze niż zeznania dorosłych, ale nie możemy też zaprzeczyć temu, że w pewnych znowu wypadkach będą one lepsze. Nie możemy bezwzględnie odmówić dzieciom zdolności do obiektywnego spostrzegania, do obiektywnego przypominania sobie i obiektywnego składania zeznań.

Rzecz neutralna, że wiele a może i wszystko zależy od danego dziecka, od danego indywiduum. Zależy od jego ogólnego psycho-fizycznego rozwoju, od środowiska w jakim dziecko żyje, od warunków oddziaływujących na jego zdolność spostrzegawczą czy pamięciową, od jego uczuć religijnych, moralnych, niemoralnych i amoralnych, od poczucia odpowiedzialności, dziedziczności, od tego czy o danej sprawie rozmawiało z kim innym itd. itd.

W każdym jednak razie krytycznie należy traktować zeznania niedorosłych. Powiedziałem wyżej, że w pewnych wypadkach zeznania ich mogą być bardzo dobre, mogą nawet być lepsze od zeznań dorosłych. Gdy jednak zważymy, że jednak nie mają oni pełni zrozumienia dla rzeczy dostrzeżonych, gdy zważymy dalej inne właściwości tego wieku — dojsć jednak musimy do niewątpliwego wniosku, że przeciętnie, na ogół biorąc, przecież zeznania niedorosłych a zwłaszcza dzieci stoją bezwzględnie niżej od zeznań dorosłych, bo mieszczą w sobie jeszcze więcej niedokładności i pobłądzeń.

Nie zapominajmy wreszcie o tym, że składając zeznania znajdują się niedorośli w stanie bezwzględnie większego podniecenia i przestrawu niż ludzie dorośli.

I jeszcze jedna rzecz: zważywszy te niedomogi, jakie cechują świadka niedorosłego, z największą ostrożnością należy przystępować do rozpoznania sprawy przez niedorosłego. Zwłaszcza łatwo do pomyślenia są pomyłki w rozpoznaniu przy przestępstwach seksualnych, dokonanych na dzieciach nieświadomych. Dziecko znalazło się w obliczu faktu niebywałego, sprawcę widzi raz tylko i to stosunkowo przelotnie, podniecenie i zdenerwowanie dziecka osiąga swoje maksimum. Stern<sup>20</sup> wprost stawia taką zasadę: „O ile dziecko widziało sprawcę jeden raz, przelotnie i w afekcie i o ile agnoskowanie przez dziecko jest jedynym kryterium winy oskarżonego, to agnoskowanie to nie wystarcza do identyfikacji rozpoznanego ze sprawcą”.

Zauważę w końcu, że wśród dzieci spotyka się dość często typ eidetyczny. Wykazały to doświadczenia czynione przez Bontego, Elzę Liefmann i Roesslera.<sup>21</sup>

Jaką rolę odgrywa w tym zagadnieniu różnica płci? Z punktu widzenia psychologii zeznań ujawnia się ona dopiero po osiągnięciu pewnego wieku; występuje czasem już około 6, 8 a czasem dopiero 10 a nawet 12 lat życia. Zależy to od tego, czy dany osobnik wcześniej lub później „wyszedł z lat pierwszego dzieciństwa”. U dzieci całkiem młodych różnic psychologicznych z punktu widzenia płci nie ma.

Oczywiście by takie różnice ustalić trzeba poddać analizie dwoje dzieci różnej wprawdzie płci, ale poza tym o tych samych mniej więcej zewnętrznych życiowych warunkach, o tym samym

<sup>20</sup> Stern, Jugendliche Zeugen in Sittlichkeitsprozessen. 1926.

<sup>21</sup> Teodor Bonte, Else Liefman, Fritz Roessler, Untersuchungen über die eidetische Veranlagung von Kindern und Jugendlichen (Zeitschrift für angewandte Psychologie. 1928).



mniej więcej stopniu rozwoju psycho-fizycznego. Omówmy dla przykładu dobrze rozwiniętego chłopca i dobrze rozwiniętą dziewczynę z przeciętnie inteligentnego środowiska. Chłopiec szybko dobiera się do życia; nie wystarcza mu dziecinny pokój, nie wystarcza mieszkanie rodziców; szuka wrażeń w gronie kolegów, w przyrodzie, sporcie. Piętrzące się wokół niego wrażenia chwytają żarliwie, łakomie. Swój wzrok roztacza dokoła siebie, by takie wrażenia wyszukać.

Zdają sobie sprawę z tego, że chwila dzisiejsza upodabnia, pod względem wychowania coraz bardziej dziewczynę do chłopca, że więc i ona coraz bardziej odrywa się od „matczynego fartuszka”. Ale jednak do stosunkowo późnego roku życia zajmuje ją lalka, wystarcza jej krąg domowego ogniska; stąd i dziś jeszcze dość daleko stoi ona od bujnego życia jakiego już we wczesnej młodości ulega chłopak. Wniosek stąd prosty: chłopak znajduje dużo tematów, które zaostrzają jego zmysł obserwacyjny, — mniej ma ich dziewczyna. Te ciągłe ćwiczenia stwarzają ostatecznie z chłopca bezwzględnie lepszego obserwatora niż z dziewczyny, a więc dają mu w lepszej jakości jeden z elementów zeznania. Tak jest w zasadzie. Bo z drugiej strony bywają dziedziny, w których lepszą obserwatorką będzie dziewczyna. Już w bardzo młodych swych latach zwraca baczną uwagę, bacniejszą niż chłopiec, na zewnętrzny wygląd osób, na ich ubranie, na ich ruchy, na sposób mówienia. W subtelny sposób wyczuje nici sympatii i antypatii, nici intryg wiążące się między poszczególnymi osobami. Natomiast nie zaobserwuje dokładnie zjawisk denerwujących; patrzy na nie z przestraszeniem, w najwyższym rozstroju zmysłów i nerwów nie pozwalającym na czynienie ścisłych spostrzeżeń a najchętniej usuwa się przed nimi, ucieka w popłochu z pola obserwacji. Chłopiec właśnie w takich okolicznościach umieści się na pierwszym miejscu i będzie patrzył bacznie i zimno.

Stąd to — oczywiście caeteris paribus — można rzucić twierdzenie, że lepszego materiału na świadka dostarcza chłopiec niż dziewczyna. W konkretnym wypadku może być oczywiście wprost przeciwnie.

Badania Cohna i Dieffenbacha<sup>22</sup> stwierdzają większą wiarygodność sprawozdania o przebiegu pewnych zdarzeń u chłopców aniżeli u dziewcząt. Suggestywność obu płci okazała się jednakową.

*Seksualizm*, — to czynnik w tej sprawie wielkiego znaczenia. Punktem zwrotnym w dziedzinie seksualizmu jest okres tzw. pokwitania, pubertas. Posiada on z punktu widzenia psychologii ze-

<sup>22</sup> Cohn i Dieffenbach, Untersuchungen über Geschlechts- Alter- und Begabungs-Unterschiede bei Schüllern (Zeitschr. f. angew. Psych. 1911).

znań pewne charakterystyczne cechy: uwaga maleje; powstają przeszkody w spostrzeganiu i w zapamiętywaniu; fantazja w wysokim stopniu ożywiona staje się podłożem uzupełniania luk pamięci; życie uczuciowe podlega różnym przejściom i wahaniom; moralność wykazuje tendencję opadową; daje się zaobserwować przejściowa inklinacja do kłamstwa, plotki i oszczerstwa — zwłaszcza na polu erotycznym i seksualnym; zwiększa się sugestywność wobec wpływów zewnętrznych; sympatie i antypatie ulegają zmianom nader gwałtownym. Młodzieniec nie zdaje sobie przeważnie sprawy z tych duchowych przemian a nie dostrzega ich bardzo często i otoczenie. A jednak mają one wpływ na zeznania. W tym też okresie następuje bardzo silne seksualne nabarwianie wszelkich zjawisk i wszelkich myśli. Nabarwianie to może być zupełnie podświadome.

Tyle o okresie przejściowym. Zaś poza tym — pomijając szczególne wypadki demoralizacji i pełnego nie tylko uświadomienia ale i życia seksualnego — musimy zdać sobie sprawę z tego, że jak sam seksualizm, tak i pojęcia seksualne dzieci — a do pewnego okresu życia i młodocianych — dalekie są jeszcze od jakiegokolwiek konkretyzacji. Często się słyszy, że dziecko jest już bardzo wcześnie uświadomione, że nawet manifestuje swą seksualność, a jednak jest to wszystko jeszcze u niego niejasne, wyłania się dopiero zwolna z mgławicy; właściwy sens i istota seksualizmu są jeszcze dziecku obce. Zwłaszcza zatarte są u dziecka granice między seksualizmem a erotyzmem.

Dziecko nieświadomione staje wobec czynów seksualnych jako wobec czegoś zupełnie obcego, nieznanego. O tym trzeba wiedzieć przy jego przesłuchaniu. Nie zdaje sobie sprawy na czym czyn polegał, do czego zmierzał, co było w nim istotnym; czasem nie wie wprost o co chodzi. Za rzeczy istotne uważa rzeczy uboczne, nieznaczące, nieistotne. Wybitnie przekształcająco działają na wyobrażenia dziecka o tym co się stało, pytania stawiane mu przez dorosłych; one dopiero zwolna rozjaśniają przyciemnioną atmosferę płciowości dziecka. Stąd baczną uwagę zwracać należy na to jak dziecko wypytywano o wypadku, albowiem we wrażenia i wyobrażenia dziecka wplatają się z poważną mocą owe pytania.

Bywa, że dziecko przejdzie obojętnie obok czynu seksualnego, który zaobserwowało, względnie który je nawet dotknął. Dopiero z czasem, na skutek posłyszanych na ten temat rozmów, na skutek doznanych w tym względzie rozjaśnień wraca przeżyte wrażenie w myślenie a także w wyobraźnię dziecka. Wraca już z pełną wyrazistością ale nie tylko z wyrazistością; wraca uzupełnione pracą wyobraźni, rozważaniem tego co się później o tych

rzeczach słyszało. Dziecko porównuje to co widziało względnie doznało przed tym z tym co słyszy obecnie. Jakże łatwo może się zdarzyć, że w swym wnioskowaniu i w snuciu analogii uzgodni owo doznane z tym teraz słyszonym. Uzgodni choćby nawet takie uzgodnienie nie było stanem faktycznym uzasadnione. Fantazja staje się rzeczywistością. Zaś szczególnie w dziedzinie seksualizmu nie ma u niedorosłych żadnych granic między fantazją a rzeczywistością. Oba te czynniki zlewają się ze sobą w sposób niedostrzegalny dla samego nie dorosłego, niedostrzegalny dla obserwującego go dorosłego. Czyny niewinne uzyskują na skutek tego kształty jaskrawe; nieznanne, utajone marzenia i tęsknoty, czasem sny, urastają do rozmiarów rzeczywistych przeżyć.

A zatem już w przeciętnym typie dziecka, którego cechą główną nie jest bynajmniej wybujały seksualizm, tkwi niebezpieczeństwo z punktu widzenia zeznań. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz, gdy zetkniemy się z typem, który mimo swego młodego wieku przepojony jest na wskroś seksualizmem. Nie zawsze ujawnia się to na zewnątrz, często jednak występuje w całej wyrazistości; zmysłowy wygląd zewnętrzny, pewność wystąpienia, wyzywające zachowanie się. Tego rodzaju dzieci, uświadomione i podniecone seksualnie, skłonne są do najdalej idącego zniekształcenia prawdy w rzeczach seksualnych.

A jednak w procesach o przestępstwa seksualne dokonane na dzieciach i młodocianych głównym a często jedynym dowodem przeciw oskarżonemu są tylko zeznania dziecka. Tu i owdzie tylko spieszy nam z pomocą opinia biegłego o stanie fizycznym dziecka wskazującym na popełnienie na nim przestępstwa. Przeważnie zaś jesteśmy zdani tylko i wyłącznie na to co powie dziecko.

Musimy się liczyć z faktem, że mogą w tej dziedzinie zdarzyć się niesłuszne podejrzenia, nie słuszne zarzuty i nieprawdziwe zeznania ze strony niedorosłych. Dzieci występują — jak to raz po raz uczy praktyka — z zarzutem, iż ktoś je nadużył seksualnie; opisują cały przebieg zdarzenia a okazuje się, że mamy do czynienia z rzeczami niewinnymi, niekaralnymi. Zarzuty tego rodzaju są przeto jeszcze najmniej groźne. Poucza dalej praktyka i o tym, że dzieci występują z zarzutem niegodziwego wobec nich postąpienia jakkolwiek zdają sobie sprawę z tego, że dotyki, obejmowania, pocałunki nie miały na celu niczego złego. Bywają jednak — i te są najniebezpieczniejsze — wypadki, kiedy dziecko występuje z zarzutem dokonania wobec niego pewnych czynności jakkolwiek te czynności nie miały miejsca. Zaznaczam z naciskiem, że takie postępowanie dzieci nie jest bynajmniej regułą, doświadczenie wykazuje, że zarzut i zeznania dzieci są w przeważającej

większości w tym względzie uzasadnione i prawdziwe; dlatego nie można odrzucać bezwzględnie jako bezwartościowych zeznań dziecku nawet w kwestiach seksualnych.

Mam wrażenie, że najpodatniejszym okresem do czynienia fałszywych obwinień seksualnych jest pubertas. Rozwijający się a czasem wybuchający seksualizm nadaje przy tym seksualne zabarwienie rzeczom dawno minionym choć one takiego zabarwienia nie miały.

Jest jedna klasa ludzi szczególnie narażona z mocy swego zawodu na tego rodzaju ze strony dzieci zarzuty: nauczyciel. By z tego niebezpieczeństwa zdać sobie sprawę, trzeba rozumieć myślenie, duszę, erotyzm rozwijającej się dziewczyny. Może się zdarzyć, że nauczyciel obdarza pewną dziewczynę szczególnymi względami, może dla tego, że jest pilną i wzorową uczennicą, może dla tego, że jest mu sympatyczną, może w końcu dla tego, że mu się podoba jako istota drugiej płci. Te szczególne względy nie ujdą oczywiście uwadze tak bacznych z tej dziedziny obserwatorów jakimi są koleżanki. Niechże tylko stwierdzą, że (z najobojętniejszego powodu) dziewczyna owa pozostanie na pewien czas w osobności z nauczycielem — padnie na pewno pytanie: „co on z tobą robił?” „może cię pocałował?” W pytanej rodzi się próżność niewieścia. Choćby przeczyła, to czyni to tak, by jednak owe domysły koleżanek nie zatraciły pozorów prawdy czy prawdopodobieństwa. Atmosfera dla plotki seksualnej gotowa.

Czasem jest dziewczyna „zaślepiąca” w swym nauczycielu. Nauczyciel, który darzył ją sympatią i względami, z jakiegokolwiek powodu (choćby dlatego, by tego „zaślepienia” ze strony dziewczyny się pozbyć) staje się nagle wobec niej chłodny albo i opryskliwy. Na widownię występuje wówczas nowa cecha niewieścia seksualizmu: zazdrość. „Na pewno zakochał się w innej”. Śledzenie, domysły i... znowu atmosfera sprzyjająca plotce seksualnej.

Może zająć i inna sytuacja. „Cała klasa kocha się w nauczycielu”. Każda uczennica ponad to wierzy, że nauczyciel kocha się w niej. Równocześnie śledzi jak nauczyciel zachowuje się wobec innych. Położenie ręki na plecach uczennicy, siadanie koło niej podczas lekcji, by się przypatrzeć jej zeszytowi, wystarcza, by wywołać burzę szeptów, domysłów, insynuacji. A przy tym wszystkim działa stara prawda, jednakowa dla dorosłych jak i dla dzieci: miłość z niezwykłą szybkością i intensywnością przeradza się w nienawiść. I ostatecznie zarzuty, zaznania czynione są już pod względem widzenia tej ostatniej.

Sprawy przybierają groźniejszy obrót, gdy dotrą do wiadomości rodziców. Ich oburzenie nakazuje im uderzyć z miejsca w mocny i stanowczy ton. Dziecko, które poprzednio sprawy zbyt poważnie nie brało, teraz jest niejako zmuszone brać ją serio; poczyna ją wyolbrzymiać w swej świadomości. Powstaje łańcuch wzajemnych sugestyj między dzieckiem a rodzicami. A do tego przyłącza się fakt, że i rodzice są często uprzedzeni do danego nauczyciela.

Sprawy te występują jeszcze z większą drastycznością, gdy rozgrywają się na terenie zakładów wychowawczych. Tu plotka zamknięta murami zakładu burzy się i kłębi z większą swobodą i gwałtownością, tu sugestie mają pełne pole do rozwinięcia się i działania.